Nr. 115. Lwów — Niedziela dnia 19 Maja. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . . 10 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy nut i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . . 60 h.

Dziś: F. 6 po W. Piotra. N. 5 Ślip. Hł. 5
Jutro: św. Bernarda S. Znam. cz. Kresta

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 23
Zachód „ „ 7 m. 32

Długość dnia godzin 15 minut 9
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

## Obstrukcya w Niemczech.

Sejm pruski zamknięto za opór przeciw budowie kanałów, a parlament za udaremnione obstrukcyą podwyższenie podatku wódczanego o 50 procent. Tak rząd berliński poróżnił się z obu instytucyami prawodawczemi i obie zamknął aż do jesieni.

Obstrukcya w parlamencie wybuchła we środę, trwała zaledwie parę godzin, ale postawiła na swojem. Przy tej sposobności jaskrawo się uwydatniła choroba „abstynencyi“, na którą zdawna cierpi ów parlament. Na kontynencie europejskim tylko on jeden składa się z deputowanych, którzy nie otrzymują żadnych dyet, przeciwko czemu lewica występuje często, lecz zawsze daremnie. Po raz ostatni postawiono wniosek o zaprowadzenie dyet przed paru tygodniami, lecz rząd zajął stanowisko nieprzychylne, a to znaczy, że zależna od niego Rada Związkowa z pewnością odrzuci wniosek o dyetach. Zwolennicy ich odpłacili się za to rządowi udaremnieniem noweli o nowym podatku wódczanym.

Kiedy Bismark, tworząc parlament niemiecki, zaprowadził dla niego jedną kuryę wyborczą, do której należą wszyscy pełnoletni obywatele, wówczas postanowił nie dawać deputowanym żadnych dyet, a to raz dlatego, żeby o mandaty się ubiegali tylko ludzie zamożni, a nie ci, dla których posłowanie jest płatną posadą, powtóre zaś dlatego, żeby deputowani, jako pracujący darmo, nie przeciągali obrad. Liczono wówczas na sumienność, z jaką Niemcy wogóle wypełniają przyjęte na siebie obowiązki, lecz się w tem przerachowano. Nie dopisało także przypuszczenie, że socyaliści, jako niemajętni, nie będą się ubiegali o mandaty: chociaż ustawy zabraniają deputowanym pobierać żołdu z jakichkolwiek funduszów, jednakże „towarzysze“ potajemnie utrzymują swych wybrańców i dlatego dużo ich w parlamencie. Ale to oczywiście znacznie uszczupla kasę socyalistyczną i „towarzysze“ na to sarkają, więc stronnictwo socyalistyczne ustawicznie domaga się dyet. Prawdopodobnie byłyby one przyznane, gdyby nie obawa, że przy ich istnieniu ogromnie wzrosłyby dwa opozycyjne stronnictwa: postępowe i socyalistyczne.

Tak tedy dyet nie ma, a jedynym skutkiem tego jest to, że ławy parlamentu świecą pustkami. Deputowani pilnują swych interesów, które dają im środki do życia, a do Berlina zaglądają na krótko, tylko wtedy, gdy ich telegramami na gwałt zwołują szefowie stronnictw na jakieś ważne posiedzenie. Ale i te wezwania nie zawsze są skuteczne: abstynencya, brak kompletu — to stała choroba parlamentu niemieckiego, a nie poradziła na nią nawet zmiana regulaminu w ten sposób, że połowę wszystkich deputowanych uznano za komplet: jeżeli w izbie, liczącej czterystu członków, pojawi się ich bez osobnego wezwania 50-ciu lub 60-ciu, to już wywołuje zdziwienie. W Anglii deputowani także nic nie pobierają, a jednak zawsze są na swych stanowiskach, to jednak tem się tłómaczy, że tam gorliwością w spełnianiu obowiązków i rzeczywistem wnikaniem w sprawy łatwo się dobić wybitnego stanowiska, bo jest do rozdania 20 tek ministeryalnych, kilkanaście posad podsekretarzy i wiele innych urzędów, oddawanych członkom rządzącego stronnictwa; natomiast w Niemczech parlament jest tylko maszyną do uchwalania lub krytykowania rządowych projektów, a zresztą nie wywiera żadnego wpływu na wewnętrzne i zewnętrzne stosunki i nie podnieca niczyjej ambicyi, bo cesarz powołuje ministrów nie z większości parlamentarnej, ale skąd mu się podoba, a oddala ich nie wtedy, gdy od izby otrzymali votum nieufności, lecz kiedy sam zechce. Ta choroba „abstynencyi“ tak samo dobija parlamentaryzm niemiecki, jak obstrukcya lub paszkwil dobijają inne parlamenty.

Kiedy przed paru tygodniami większość parlamentu niemieckiego oświadczyła się za zaprowadzeniem dyet, rozeszła się pogłoska, że cesarz powiedział: „Ani myślę opłacać tych hultajów!“ Na rachunek cesarza Wilhelma II dużo się zmyśla. Można utrzymywać, że jest nawet metoda w takiem dyskredytowaniu cesarza. W każdym jednak razie pogłoskę o tych słowach monarszych wzięli socyaliści za fakt, obrazili się, zrozumieli, że Rada związkowa odrzuci wniosek o dyetach i postanowili się zemścić. Dobrej do tego sposobności dostarczyła im nowela do ustawy o podatku wódczanym. Za 50-procentowe podwyższenie tego podatku, co przyniosłoby rządowi ogromny dochód, mieli ziemianie otrzymać jakieś ulgi, więc za nowelą oświadczyli się junkrowie i katolicy. Telegramami zwołano ich na ostatnie obrady i zebrało się w izbie aż 208-iu deputowanych. Był komplet i była większość za nowelą; okazało się to we wtorek podczas drugiego czytania.

Na środę z rana wyznaczono trzecie. Miało ono trwać krótko, ale socyaliści obliczyli, że pociągiem pośpiesznym, odchodzącym z Berlina w południe do Bawaryi, muszą odjechać katoliccy kapłani-deputowani, aby we czwartek, na Wniebowstąpienie, być w swoich parafiach. Trzeba więc tylko gadać do południa, a wtedy izba się zdekompletuje, a po Wniebowstąpieniu już się nie zbierze, bo kilka dni przedtem na wniosek kanclerza uchwalono zamknąć sesyę 15 maja.

Zaczęli tedy socyaliści Wurm i Stadthagen obstrukcyjne mowy. Prawili o tem, jak spirytus się pali i jak nowy podatek oddziała na fabrykacyę palników, a tymczasem godziny biegły. Prezesa Ballestrema nie było, zastępował go głuchy staruszek wice-prezes Frege, który nie umiał skorzystać z regulaminu, bo nic nie słyszał. Podobno scena była bardzo komiczna, gdy Stadthagen począł opowiadać historyę wynalezienia palnika ekonomicznego i opisywał różne jego odmiany, izba wołała: „do rzeczy! do rzeczy!“ a Frege, bijąc pięścią o stół, sztrofował posłów za przeszkadzanie mówcy. Za boki się brano od śmiechu, Richter rzucał dowcipy, a tymczasem wybiło trzy kwadranse na 12-tą i kilku deputowanych wyszło. Wtedy socyaliści sami zaczęli wołać, że czas przystąpić do głosowania. Obliczono więc deputowanych — było ich 198-miu, a zatem dwóch brakowało do kompletu i nie można było głosować.

Tak się odbyła obstrukcya najkrótsza ze wszystkich, jakie były gdziekolwiek, i zupełnie skuteczna. Rząd nie otrzymał noweli wódczanej, a parlament zamknięto do 30 września.

## Zamieszki w Rosyi.

W miastach rosyjskich raz po raz wybuchają zaburzenia, mające piętno socyalistyczne i zarazem rewolucyjne. W stolicy kaukazkiej Tyflisie, w Taganrogu, który jest dużym portem przy ujściu Donu do morza Azowskiego, we Włodzimierzu nad górną Wołgą, w Saratowie, Charkowie, Moskwie i Petersburgu z lada powodu robotnicy rzucają się na policyę, przybywa wojsko i stacza walkę zwykle dość zaciętą, a potem jedne oddziały kozackie sprzątają rannych, inne pędzą aresztowanych do kaźni. Wszędzie miejska inteligencya i młodzież pomaga robotnikom i wszędzie kozacy najbezwzględniej postępują właśnie z inteligencyą. Z jak małych przyczyn powstają zaburzenia, daje miarę wybuch ich w Taganrogu. Tam na okazałej ulicy Dworcowej (Pałacowej) jakiś pijany robotnik zaczął się awanturować; policyant popędził go do cyrkułu, lecz w okamgnieniu zebrały się tłumy, odbiły aresztowanego i zaczęły dokazywać. Przybył naczelnik policyi Timofiejew z oddziałem straży, a ponieważ i na niego się rzucono, więc szablą począł rąbać, ale nie zranił nikogo, bo szabla była tępa i zardzewiała; za to później rozkazem ministra spraw wewnętrznych skazano go na ośmiodniowy areszt. Tłum tak się rozzuchwalił, że zgniótłszy oddział policyjny, począł burzyć budynek policyi i uwalniać uwięzionych, a z wezwanem przez władzę wojskiem toczył bójki do późnej nocy. W Astrachanie po takiej utarczce tłumu z policyą robotnicy podpalili składy drzewa i statki w przystani. W Moskwie robotnicy zaczęli nosić długie rzeźnickie noże, z którymi odważnie rzucali się na żołnierskie bagnety, aż jeneralny gubernator w. ks. Aleksy ogłosił nader surowe kary za noszenie noży. W Petersburgu — jak donosi berliński *Local Anzeiger* — za rewolucyjne zamieszki uwięziono teraz czterystu robotników i bardzo wiele osób z inteligencyi. Dwa pisma: *Żyźń* (Życie) i *Bożyj Mir* (Boży świat) przestały wychodzić dlatego, że wszyscy współpracownicy ich siedzą w kozie. Niezliczone rewizye odbywa policya w domach prywatnych, zawsze w nocy, przyczem książki i listy zabiera ze sobą, a lokatorów prosto z łóżka wysyła do więzienia, poczem dopiero jednych uwalnia, innych zatrzymuje. W ten sposób szuka ona tajnych drukarń, z których wychodzą niezliczone rewolucyjne świstki i wezwania do buntu. Policyjne sądy postępują bardzo surowo, bo naprzykład pewną panią Bormanowę skazały na dwutygodniowe więzienie za to, że — jak powiedziano w wyroku — okazała „karygodną ciekawość“, gdy się z trotuaru przypatrywała bójce kozaków z robotnikami. Profesorowie uniwersytetu Baranowski i Struve redaktor Węgierów i jego siostra powiedzieli kozackiemu oficerowi, że jego żołnierze za ostro postępują — i za to wszystkich ich internowano w różnych małych miasteczkach. *Local Anzeiger* kończy powtórzony powyżej opis uwagą, że publiczność jest bardzo rozdrażniona tymi wypadkami.

## Ważny krok.

Piszą nam z Wiednia, 16 maja:

Kiedy za rządów hr. Thuna profesor Milewski zaproponował, aby się odbywały dwa posiedzenia dziennie, poranne poświęcone wnioskom naglącym itd., wieczorne, poświęcone sprawom, pozbawionym wszelkiej cechy politycznej, wniosek ten napotkał na stanowczy opór. Wysilano się wtedy na różne argumenta, aby wykazać niemożliwość tej kombinacyi, dowodzić, że wieczorne posiedzenie Izby może być tylko dalszym ciągiem południowego, ale nie może być posiedzeniem samodzielnem itd. Tymczasem teraz cała Izba, wyjąwszy socyalistów, zgodziła się na to, że od poniedziałku odbywać się będą dwa posiedzenia dziennie, południowe dla projektu o inwestycyach na koleje żelazne, wieczorne dla ustawy o dobie pracy w kopalniach. Wprawdzie Pernerstorfer w imieniu socyalistów zagroził, że wymuszą dyskusyę tej ostatniej ustawy już na południowem posiedzeniu w poniedziałek, ale socyaliści sami nie rozporządzają dostateczną ilością głosów, aby spróbować skutecznej obstrukcyi. Prawdopodobnie zatem nowy program pracy parlamentarnej dopisze. Samo zaś ustanowienie takiego programu za zgodą wszystkich świadczy, jak stanowczo zmieniły się stosunki w Izbie poselskiej w ciągu 2 lat ostatnich! I świadczy też o tem, że ten sam wniosek raz może napotkać na niemal jednomyślny opór, a potem znowu dostąpić niemal jednomyślnego uznania, stosownie do odmiennego nastroju Izby!

Że program prac parlamentarnych, ułożony świeżo za staraniem hr. Stuerghka i dra Kathreina, ma wszelkie szanse urzeczywistnienia, wnosić można z przebiegu wczorajszej dyskusyi w komisyi dla dróg wodnych. Już wczoraj komisya zakończyła jeneralną dyskusyę o projekcie dróg wodnych i jednomyślnie uchwaliła przejść do rozpraw nad pojedyńczymi artykułami ustawy. Zasadniczo więc wszystkie stronnictwa zgadzają się na ten projekt. Co do szczegółów nie brakło zastrzeżeń. Poseł Wolf wygłosił długą mowę, w której zaprotestował przeciwko kanałom galicyjskim, grożącym tanim napływem zboża z Rosyi południowej, i którą dowiódł tylko, jak wykazał następny mówca Mayreder, że o technicznej stronie kwestyi kanałów nie ma wyobrażenia. Dodajmy, że nie ma także wyobrażenia o ekonomicznej stronie kwestyi. Napływ zboża zagranicznego nie zależy wyłącznie, ani głównie od taniości przewozu, lecz od cła; a jeżeli kanały galicyjskie ułatwią import zboża rosyjskiego, to kanały z Wiednia do Pragi ułatwią dowóz płodów rolniczych Rumunii, Bułgaryi i Serbii; według teoryi Wolfa, nie możnaby więc budować żadnych kanałów. Agrarni specyaliści: klubu młodoczeskiego Mastalka, niemiecko-postępowego Schreiner, tudzież w imieniu klubu konserwatywnych wielkich właścicieli z Czech dr. Mettal także czynili zastrzeżenia, ale oświadczyli, że ze względu na wstępną regulacyę rzek głosować będą za projektem. Tak samo w imieniu Koła polskiego poseł Rapaport wygłosił zgodę na projekt, protestując słusznie przeciwko rozróżnianiu pomiędzy niemieckimi, czeskimi, a polskimi kanałami, gdy kanały te mają przynieść korzyść odpowiednim krajom i państwu.

Prezes gabinetu p. Koerber, wobec powtarzających się często wyrzutów, iż sprawa kanałów nagle stanęła na porządku dziennym, przypomniał, że to jest bardzo stara kwestya. Istotnie, konieczność kanału od Dunaju do Odry już w XVIII stuleciu nasuwała się ekonomistom austryackim. O kanałach, łączących Dniestr z Odrą, nasi statyści myśleli przed 100 laty. Co do kanału od Dunaju do Odry, to Izba poselska w roku 1872 uchwaliła nawet ustawę, która jedynie wskutek katastrofy giełdowej w roku 1873 spoczęła w archiwach. Nową więc ta kwestya nie jest, chociaż na pozór nagle dostała się na porządek dzienny Izby poselskiej. Słusznie też prezes gabinetu wskazał na to, że wszelkie ułatwienie komunikacyi sprzyja konkurencyi zagranicznej, ale równocześnie ułatwia eksport krajowy. Te same zastrzeżenia, jakie obecnie podnoszą przeciwko kanałom, dawniej podnoszono przeciwko kolejom żelaznym, jak się pokazało, bez racyi. Zresztą prezes gabinetu kładzie główny nacisk na regulacyę rzek, jako akcyę wstępną do urzeczywistnienia projektu o kanałach, i w tym względzie mógł liczyć na poklask ze wszystkich stron.

Tym, którzy wytykali Kołu polskiemu niedbałość, czy ospałość w tej kwestyi, kłam zadaje świeżo sformułowany § 6-ty projektu rządowego. Według nowego tekstu tego paragrafu, regulacya rzek, względnie kanalizacya w Galicyi, Czechach, Dolnej i Górnej Austryi będzie rozpoczęta równocześnie, a dodatki krajów na pokrycie kosztów regulacyi i kanalizacyę, ustanowione w pierwotnym projekcie rządowym na 25 proc., komitet ściślejszy komisyi dróg wodnych obniżył na 10 proc., a zatem poglądy Koła polskiego odniosły niemal zupełne zwycięztwo. Koło polskie w całej tej akcyi unikało pustej wrzawy, jaką inne stronnictwa wszczynały to za pomocą *Deutsch-nationale Correspondenz* to za pomocą *Slavische Correspondenz*, ale tem skuteczniej w poufnych rokowaniach z rządem i z innemi stronnictwami broniło interesów kraju. „La politique, même dans le gouvernement parlamentaire, c'est ce qui ne se dit pas“ (nawet w państwach parlamentarnych polityka jest to coś takiego, czego się nie mówi głośno) — zauważył myśliciel francuzki. Stronnictwa poważne umieją dążyć do swych celów bez pustej wrzawy i przybranej pozy bohaterskiej, obliczonej na naiwnych arbitrów na galeryi. Wprawdzie p. Daszyński wczoraj miał wielką ochotę przywłaszczyć sobie w komisyi rolę głównego obrońcy kanałów, ale nikt tego nie weźmie na seryo. Jedynie mądrej taktyce Koła polskiego zawdzięczamy, że pomimo rozkładowej czynności spółki Daszyński-Kos, usiłującej systematycznie osłabić wpływ Polaków w Radzie państwa, interesa krajowe dostąpią należytego uwzględniania.

## Ratusz a uniwersytet.

Piszą nam z Wiednia, 17 maja:

Wybór uzupełniający w tutejszym okręgu VIII dowiódł, że p. Lueger zawsze jeszcze może liczyć na poparcie znacznej większości wyborców. W miejsce zmarłego profesora Schlesingera został wybrany posłem urzędnik miejski Heilinger, którego p. Lueger osobiście zalecał wyborcom jakoby swego „syna“. Dr. Heilinger otrzymał 2313 głosów, gdy trzej jego przeciwnicy, liberalny dr. Nechansky (490), niemiecko-radykalny dr. Ursin (412), socyalny demokrata Brunner (263), razem otrzymali tylko 1165 głosów. Ten wynik wyborów świadczy, że kampania sprzymierzonych stronnictw: liberalnego, niemiecko-radykalnego i socyalistycznego przeciwko chrześcijańsko-socyalnemu dotychczas nie zachwiała jego pozycyi. Wogóle masy, przynajmniej w starych okręgach Wiednia, stoją niewątpliwie po stronie d-ra Luegera. Jeżeli dawniej w tych kołach popłacały głównie hasła antysemickie, to obecnie coraz wyraźniej stają one pod sztandarem patryotyzmu austryackiego przeciwko niemiecko-radykalnym prądom. Każda mowa p. Luegera kończy się okrzykami na cześć arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, każda demonstracya uliczna, jak ostatnia z powodu zwycięztwa wyborczego w VIII okręgu, odśpiewaniem hymnu austryackiego, tudzież zamiarem zgotowania Wolfowi „kociej muzyki“, czemu przeszkadza silny zastęp policyantów. Ten sam Wolf, którego po burzy obstrukcyjnej w listopadzie r. 1897 ogromne tłumy usiłowały odbić z aresztu w pałacu sądu krajowego, obecnie tylko czujności policyi zawdzięcza bezpieczeństwo swego lokalu redakcyjnego. Czy popularność w północnych Czechach pozostanie mu wierniejszą? — to pytanie. Że jej nie posiada w Wiedniu ani w najskromniejszych rozmiarach, to już stało się zupełnie jasnem. Każde tutejsze ludowe, publiczne zebranie Schoenererowców kończy się porażką.

Natomiast ruch antikatolicki zaznacza się gwałtownie w kołach młodzieży uniwersytetu. W sobotę odbyła się w jednej z restauracyj ogródkowych uczta studentów niemieckich z okazyi powstania stowarzyszenia, agitującego za założeniem wszechnicy państwowej w Salzburgu. Jak wiadomo, od kilku lat w kołach katolickich zbierają składki celem założenia w Salzburgu uniwersytetu katolickiego za przykładem takich wolnych uniwersytetów w Belgii, Francyi i Szwajcaryi. Ojciec św. w liście do episkopatu pochwalił ten zamiar, widoki jego urzeczywistnienia w ostatnich czasach znacznie się polepszyły. Otóż wymieniony „komers“ był demonstracyą przeciwko tym zamiarom katolickim. Pomimo tego nietylko prezydyum honorowe na uczcie przyjął rektor wszechnicy tutejszej dr. Schrutkke von Rechtenstamm, ale nadto wygłosił długą mowę, w której bardzo dobitnie poparł projekt założenia w Salzburgu wszechnicy państwowej, zapewniając, że nauka może się rozwijać tylko przy „absolutnem nieograniczeniu myśli“.

Że badania naukowe potrzebują wolności, temu nikt nie zaprzeczy, katolickie też wszechnice nie krępują tej wolności. Ale „absolutne nieograniczenie“ myśli? A więc wolność wmawiania np. w słuchaczy, że religia „jest wymysłem głupoty ludzkiej, ojczyzna, naród, własność i t. d. starym przesądem“? Nawet bardzo liberalny minister węgierski Wlassicz nie posunie tak daleko „wolności myśli“, a zwłaszcza nauczania! Bądź co bądź, zachęcony przemową rektora, niemiecko-ludowy poseł dr. Lökker, a potem kilku studentów, deklamowali namiętnie przeciwko „klerykałom“; jeden z nich Bayer oświadczył, że będą pracowali nad zało-

9)

## Z zamierzchłej przeszłości.

(Ciąg dalszy).

Wreszcie wobec popłochu wrogów zjawia się wojsko Ramzesa, lecz po to tylko, aby być świadkiem jego tryumfu i usłyszeć z ust króla słowa pogardy. Z dalszego jednak toku opowiadania przekonujemy się, że te kwiatki poetyckie miały tylko osłodzić królowi owo zwycięstwo pod Kadesz, dzięki któremu Ramzes był zmuszony zawrzeć z „nikczemnym“ księciem Chety traktat pokojowy na prawach równego z równym i pojąć jego córkę za żonę. Że jednak związek tego rodzaju był dla Ramzesa mezaliansem, przeto i historycy w dziełach swoich wmawiali w naród, że małżeństwo z księżniczką nędznego państewka nastąpiło za sprawą i błogosławieństwem bogów. Dodać jeszcze należy, że, jak z owych roczników historycznych wypływa, egipscy królowie, czyli faraonowie, cieszyli się czcią boską, gdyż według pojęć egipskich, różnica między nimi a bogiem tkwiła tylko w ciele widomem faraonów. Mimowoli pod wpływem takich dokumentów wyobrażamy sobie owego Ramzesa II w postaci olbrzyma, imponującego pięknością kształtów, geniuszem wojennym i siłą prawie nadludzką!... Jakże ten obraz daleki od prawdy!... Szczególnym zbiegiem okoliczności udało się egiptologom wydobyć z grobów mumię tego mocarza. I oto ów tyran, który sam jeden miał unicestwić armię księcia Chety, ma zaledwie 1 metr 72 cm. długości. Rysy twarzy surowe, czoło nizkie, oczy maleńkie i zbliżone do nosa, usta wielce szerokie, uszy odchylone — oto fizyonomia tego władzcy, równego bogom, przejawiająca brak inteligencyi i widoczną jakąś zwierzęcość. A co za straszna ironia losu w owej wędrówce, którą ten niegdyś bóg na ziemi odbyć musiał w 3000 lat z górą po śmierci swojej, gdy go jako mumię z grobu wydobyto!... Owiniętego, jak pakunek, w stare numery dziennika *Temps* złożono do nędznej dorożki, która zawieźć go miała do Kairu. Nie dość na tem! Celnicy na rogatce pomimo wszelkich wyjaśnień, puścić nie chcieli do miasta byłego władzcy i boga Egiptu... bez oclenia! Skoro jednak po przeszukaniu całej taryfy nie znaleziono w niej mumii, przeto celnicy, żeby tylko nie przepuścić faraona bez opłaty, zastosowali do Ramzesa Wielkiego tę taryfę celną, której wymagał sztokfisz solony!!... Straszne *memento* dla wszystkich półbogów tego świata!...

W wielu dziełach egipskich jasno niekiedy są uwydatnione różnice między klasami społecznemi w Egipcie. Zwłaszcza doskonale pojmowali pisarze egipscy smutną dolę proletaryatu, rolników i rękodzielników, bądź stanowiących własność swego chlebodawcy, bądź też niezależnych, chociaż ich los i w takim razie nie był lepszym od losu niewolników. Egipcyanin znosił poddaństwo z rezygnacyą, gdyż od czasów najdawniejszych wpajano w niego, że, jak czytamy w jednym papyrusie:

Człowiek, skoro tylko wyjdzie z łona matki, staje zaraz wobec zwierzchnika, przed którym korzyć się musi. Jako dziecko, ma być posłuszny wychowawcy, jako młodzieniec — urzędnikowi, jako starzec ulega młodszym od siebie, człowiek bowiem tylko do zginania karku jest stworzony.

Pewien pisarz z epoki Ramzesów w następujący sposób przedstawia nam dolę proletaryatu egipskiego:

Piekarz, po wygnieceniu ciasta, piecze swój chleb. Gdy ma głowę w piecu, dziecko za nogi go trzyma, a niech mu ręka nie dopisze, piekarz musi zginąć wśród płomieni. Kowal zaledwie oddychać jest w stanie wśród kuźni swojej. Ręce jego przypominają skórę krokodyla, a zewsząd cuchną wyziewy straszne jaj rybich. Kamieniarz szuka na wszystkie strony zajęcia przy obrabianiu minerałów twardych. A kiedy dobrze pracował, gdy ramiona jego obezwładniały, pada bezsilny aż do wschodu słońca o krzyżu i kolanach wyczerpanych. Balwierz goli aż do nocy, przy jedzeniu tylko może się przez chwilę oprzeć na łokciach. Biega on z ulicy na ulicę i z domu do domu, szukając zajęcia i obezsila swe ręce, żeby brzuch zapełnić, jak pszczoła, która tem tylko się żywi, co z siebie wyda. Przewoźnik schodzi aż do morza dla zdobycia chleba. Gdy ramiona jego nie są w stanie dłużej wiosłować, gdy go już zagryzały komary i gdy od rana do wieczora dźwigał swe trudy, śpieszy na chwilę, żeby mógł ujrzeć dom swój i ogródek, lecz zaledwie przybył — już wracać musi z pospiechem. Rolnik przepędza życie pośród bydła, wyczerpuje się dla jarzyn swoich i dla prosiaków, gotując na polu w odzieży grubej i ciężkiej. Cierpi na powietrzu, a dusi się w lepiance swojej. Jest on przykuty do ziemi niby łańcuchem, a jeśli spróbuje uwolnić się od niej, żeby wypocząć przez chwilę w domu swoim, pan go bije i wypędza. Tkacz pracuje przez dzień cały, a położenie jego należy do najsmutniejszych. Kolana jego są wiecznie zgięte aż do piersi. Nie korzysta on z powietrza zewnętrznego. Jeżeli zaś którego dnia przytrafi mu się dostarczyć mniejszą ilość tkaniny, wiążą go jak pęk łodyg papyrusowych na brzegach bagna i tylko oddając chleb strażnikowi, może oglądać światło dzienne. Pracz trudzi się, zgięty nad brzegiem rzeki w sąsiedztwie ciągłem krokodylów, trzymając ręce w wodzie brudnej i tłustej. Posłaniec, udając się w podróż za granicę, za każdym razem przekazuje dzieciom swój dobytek, w obawie przed zwierzętami dzikiemi i w trwodze przed Azyatami. Po powrocie z Egiptu zaledwie dom swój nawiedził, już musi o nowej myśleć podróży. Widok biedy w domu dręczy go, więc jest szczęśliwy, że się oddala. Murarz podlega chorobom wszelkim. Narażony na wiatry palące, podczas bielenia domów, przywiązany jest do szczytu budowli, niby ozdoba z kwiatu nenufara. Ramiona jego zużywają się w trudzie, a odzież jego w łachmanach. Żyje w błocie, myjąc się zaledwie raz na dzień. Jest on jak pionek na szachownicy, przerzucany z miejsca na miejsce, a zawsze wisi na belkach, na wyżynach, gdzie spełnia pracę swą ciężką. Gdy na chleb zarobił, wróciwszy do domu, bije swe dzieci.

Autor dlatego maluje w barwach przesadnych, choć zresztą od prawdy niedalekich, wszelkie zajęcia rękodzielnicze, żeby je obrzydzić synowi swemu i tem silniej uwydatnić rozkosze, jakich w życiu doświadcza pisarz.

Ten tylko, kto zajmuje się pismem i jest w tej sztuce wykształcony, wznosi się ponad wszystkich ludzi całego miasta i nad wszystkich dworzan pałacowych. Wolny od wszelkich trudów służalczych, oswobodzony od wszelkich prac ręcznych, może on gardzić motyką i pługiem. Nosząc paletę, może patrzeć z góry na wioślarza. Nie zna on nędzy, niema panów gwałtownych i lekceważy wszelkich zwierzchników. Rzemieślnik, t. j. ten, który wykonywa prace powszednie, niema znaczenia, nikogo szacunkiem natchąć nie może. Ma on do czynienia tylko z zajęciami nieprzyjemnemi, nie posiadając niewolnika, któryby mu dostarczył wody, ani żony, któraby mu strawę przygotowała. Pisarz tylko przoduje wszędzie, a bogini obfitości jest jego towarzyszką nieodłączną od urodzenia.

Że znów autor popadł w przesadę, malując tak jaskrawo dolę pisarza — na to nie brak wielu dowodów, pisarze bowiem bardzo często borykali się z biedą, żyjąc o głodzie i chłodzie. Prawda tkwi tylko w tem, że pisarz przy szczęściu, zdolnościach wielkich i poparciu mógł nieraz wstąpić na wysoki szczebel długiej drabiny urzędniczej, gdy rzemieślnik był przez całe życie wołem roboczym i nie miał przed sobą widoków żadnych. To też „pochwałę nauki“ spotykamy w tekstach egipskich bardzo często. „Serce swoje — mówi stary mędrzec egipski do syna swego — umieść przy wiedzy i kochaj ją jak matkę, gdyż nic nie istnieje wyższego nad wiedzę“, „Stan pisarza jest stanem książęcym, gdyż jego przybory do pisania i jego księgi przynoszą obok przyjemności — bogactwo“, „uczony zawsze będzie syty, dzięki swej uczoności“.

(Dokończenie nastąpi).

żeniem wszechnicy w Salzburgu „chociażby się temu sprzeciwiało sto katolickich stowarzyszeń szkolnych"! Na zakończenie niemiecko-radykalny poseł Berger zapewniał, że jedynym skutecznym środkiem zwalczania klerykalizmu jest hasło „Precz z Rzymem", po czem odśpiewano „das Bismarcklied".

Uniwersytet stoi tuż przy ratuszu, jak skała tarpejska przy Kapitolu. Tam śpiewają hymn Bismarka, tu hymn austryacki. Według normalnych prawideł przyszłość należy się młodzieży. Pod warunkiem jednak, aby nie słuchała fałszywych proroków i szanowała takie kardynalne zasady społeczeństwa ludzkiego, jak religia i ojczyzna.

## Obrady komisyjne.

**Wiedeń** 18 maja. Komisya wodna obradowała wczoraj rano i popołudniu nad paragrafem pierwszym przedłożenia kanałowego i nie ukończyła jeszcze debaty nad nim.

W przerwie między porannem a popołudniowem posiedzeniem naradzał się subkomitet z ministrem finansów nad kwestyą udziału krajów w kosztach budowy kanałów. Porozumienia nie osiągnięto jeszcze, gdyż minister uważa ofiarowany 10%-wy udział jako niewystarczający. Dr. Lueger zaproponował podwyższenie udziału krajów na 15%, ale Polacy i Czesi sprzeciwili się temu. Posłowie powiadają, że może obie strony zgodzą się na 12½%.

W pełnej komisyi zabierali wczoraj głos między innymi pp. Baernreither, Menger, Kaizl, Stwiertnia, Romanowicz i minister skarbu. P. Baernreither starał się rozproszyć obawy rolników, iż kanały wpłyną może na spadek cen zboża. Wprawdzie przyznaje on, że po wybudowaniu kanałów zmienią się pod niejednym względem stosunki zbytu i cen zboża, ale z drugiej strony nie należy zapominać także o korzyściach, jakie przyniosą kanały rolnictwu, a zadaniem rozumnej polityki agrarnej rządu będzie starać się o to, aby te korzyści były możliwie jak największe.

Co się tyczy znaczenia projektowanych kanałów, sądzi mówca, że zarówno ze względów ekonomicznych, jak i komunikacyjnych, najważniejszym jest kanał Dunaj-Odra z ewentualnem przedłużeniem do Krakowa, tudzież kanalizacya i uregulowanie Łaby, i dlatego te budowle powinny być przedewszystkiem rozpoczęte. P. Kaizl radził, aby na sprawę kanałów zapatrywać się trzeźwo, bez chorobliwego entuzyazmu. Jeżeli agitacya za kanałami ma na celu przygotowanie gruntu dla unii celnej Austryi z Niemcami, to mówca już teraz zastrzega się stanowczo przeciw temu. Z góry też protestuje mówca przeciw temu, ażeby przez nierozsądnie niskie taryfy wodne miano uczynić z kanałów takiego pasożyta budżetu państwowego, jakim dziś są koleje państwowe. Dochód z kanałów powinien pokryć wszystkie koszta ich budowy, a ażeby to nie miało miejsca, to lepiej nie budować kanałów, lecz lepiej wyposażyć koleje żelazne i na nich taniej przewozić towary. W końcu oświadcza mówca, że ze względów praktycznych uważa *junctim* między inwestycyami kolejowemi a kanałami za nieodzowne.

Minister skarbu dr. Boehm-Bawerk dał dosyć wyraźnie do zrozumienia, że wobec olbrzymich wydatków, jakie czekają państwo, w niedalekiej już przyszłości trzeba pomyśleć o wyszukaniu nowych źródeł dochodów państwowych. Dziś jednak niepodobna jeszcze oznaczyć dokładnie terminu, kiedy ta potrzeba zajdzie. Co się tyczy udziału krajów, domaga się on 20%, zgadza się jednak na to, aby ten udział wpłacony był nie od razu, lecz ratami i aby te raty ustały wtedy, gdy dochody z kanałów wystarczą na oprocentowanie i amortyzacyę kapitału włożonego w kanały. Poseł Stwiertnia przemawiał za budową kanału ze Lwowa do Brodów i zbijał zarzuty, jakoby ten kanał był niebezpiecznym dla rolnictwa. P. Romanowicz wykazywał wielkie znaczenie galicyjskich dróg wodnych, które rentowaćby się mogły bardzo dobrze. Dalszy ciąg obrad odbędzie się dziś.

**Wiedeń** 18 maja. Komisya budżetowa obradowała wczoraj w obecności prezydenta ministrów dra Koerbera i ministra skarbu nad prowizoryum budżetowem. P. Stransky zaznaczył, że chwilowem sztucznem uruchomieniem parlamentu wcale jeszcze nie udowodniono jego istotnej siły żywotnej. Czesi muszą stanowczo wystąpić przeciw przypuszczeniu, jakoby naród czeski [illegible] i nie[illegible], al[illegible] przeboleć. Ekonomiczne przedłożenia rządowe nie świadczą wcale o niewyczerpanych źródłach bogactwa, lecz służą tylko do osłaniania politycznej nędzy. Zajęte przez Czechów obecnie stanowisko, [illegible] żywili [illegible] prze[illegible] rządu. Czesi będą głosowali przeciw prowizoryum budżetowemu. Następnie p. Baernreither podnosi, że wywody p. Stransky'ego wcale nie odpowiadają dzisiejszej sytuacyi, i stoją w jaskrawej sprzeczności ze stanowiskiem jego towarzyszy klubowych, zajmowanem w innych miejscach. Mówca oświadcza, że wiernokonstytucyjna wielka własność głosować będzie za prowizoryum budżetowem. Następny mówca p. Robic oświadczył, że Słoweńcy z powodu niedostatecznego uwzględnienia ich kulturalnych i ekonomicznych interesów nie mogą mieć do rządu zaufania.

Prezydent ministrów rzekł, że rząd powitał był z szczerem zadowoleniem zmienione stanowisko [illegible], że chcieli przyczynić się do pomyślnego załatwienia całego szeregu wielkich i ważnych kwestyj ekonomicznych. Minister zdaje sobie jasno sprawę z tego, że [illegible] rząd, [illegible] drogą [illegible] nie po[illegible] a nie [illegible] przez [illegible] reprezentacyi [illegible] się od [illegible] czego [illegible] dlatego, [illegible], rząd [illegible] w sprawie [illegible] połączone [illegible] ekonomi[illegible] mnie[illegible] drogą to[illegible] polity[illegible] jakkolwiek [illegible] jego wedle zwyczajów parlamentarnych uchodzi za rzecz zaufania, to jednak rząd z powodu odrębnych warunków, które go zmusiły do prośby, ażeby polityczne kwestye pozostawiono na razie na uboczu, sądzi, że tym razem może uważać przyznanie prowizoryum budżetowego głównie jako sprawę ekonomiczną.

Przyjdzie z pewnością chwila i z pewnością w niezbyt dalekiej przyszłości, w której rząd postawi politykę na porządku dziennym i posłowie ludów austryackich wypowiedzą swój sąd o zapatrywaniach rządowych. Może wówczas uda się rządowi owe stronnictwa, które na razie niechętnie do niego się odnoszą, w szczególności stronnictwo, w którego imieniu przemawiał p. Stransky, usposobić przychylniej dla bezstronnych swych usiłowań. Zresztą uważa mowca właśnie obecny okres jako najlepsze przygotowanie i nieodzowny pierwszy stopień do sprawiedliwego rozwiązania wielu także narodowych i tylko politycznych kwestyj będących teraz w zawieszeniu. Rząd dopóki pozostanie w urzędzie, nigdy nie zboczy z linii, wskazanej mu przez interesy państwa i ludności i nie zejdzie ze stanowiska legalności i przedmiotowości. (Oklaski).

P. Schalk polemizuje z wywodami Stransky'ego i oświadcza w imieniu wszechniemców, że dopóki rząd nie okaże, że dla wszechniemców istnieje także konstytucya, muszą oni trwać w nieufności do rządu; póki rząd nie naprawi na drodze parlamentarnej wielu nadużyć konstytucyjnych będą oni głosowali przeciwko prowizoryum. Na wniosek Lupula dyskusyę zamknięto. P. Kaiser oświadczył, że niemiecka partya ludowa głosować będzie za prowizoryum budżetowem, aby umożliwić rządowi konstytucyjne załatwienie potrzeb państwowych i zapobiedz ponownemu zapanowaniu § 14go. Mówca nie uważa Stransky'ego za powołanego do zastępowania Czechów, której to legitymacyi odmawia mu i następny mówca Pergelt. Poseł ten powiada, że jeżeli będzie głosować za prowizoryum budżetowem, to tylko aby nie przeszkodzić funkcyonowaniu maszyny państwowej. P. Romańczuk oświadcza się w imieniu Rusinów przeciwko prowizoryum budżetowemu; p. Barwiński za niem. Następnie uchwalono przejść do dyskusyi szczegółowej. Po przemówieniu Mengera uchwalono prowizoryum budżetowe bez dalszej dyskusyi.

## Rozczarowanie na dworze belgradzkim.

Nadzieje narodu serbskiego i samego króla Aleksandra na rychłe rozwiązanie królowej Dragi — rozwiały się zupełnie, a wyszła na jaw sprawa niesłychanie skandaliczna, że mianowicie królowa Draga bynajmniej w stanie błogosławionym nie była, a nadzieje na potomka czyniła królowi Aleksandrowi jeszcze przed ślubem, aby króla skłonić do poślubienia jej. Rzecz ma się następująco: Draga Maszynowa, gdy była damą dworu, poddała się przed paru laty w Wiedniu ovariotomii, operacyi, wykluczającej zupełnie macierzyństwo. W roku zeszłym oznajmiła pani Maszynowa królowi Aleksandrowi, który z nią romansował, że spodziewa się za jego przyczyną zostać matką. To zwierzenie się pani Maszynowej, całkowicie zmyślone, pobudziło króla Aleksandra do ożenienia się z przyszłą matką jego dziecka. Ślub się odbył — jak wiadomo — z końcem sierpnia z. r., a pani Draga ustawicznie aż do niedawnych dni udawała, że jest w stanie błogosławionym, a z dworu belgradzkiego rozchodziły się zapewnienia, że niebawem ujrzy światło dzienne potomek króla serbskiego. Atoli wyczekiwanie za długo już trwało, a nietylko poddani serbscy, lecz i car Mikołaj, który miał być ojcem chrzestnym spodziewanego potomka — powzięli pewną nieufność.

Traf zdarzył, że pretendent do tronu serbskiego, książę Kara Georgiewicz dowiedział się o owej wspomnianej powyżej operacyi, zawiadomił więc natychmiast o tem wszystkich członków ciała dyplomatycznego. Na tę wieść car wysłał do Belgradu ginekologa dra Stegirewa, profesora uniwersytetu w Moskwie, a on stwierdził, że rzeczywiście wiadomości o stanie błogosławionym królowej Dragi są zupełnie zmyślone. Miał się też o tem dowiedzieć z ust samej królowej także król Aleksander. Wyszło tedy na jaw, że królowa przy pomocy francuskiego lekarza p. Cualet'a, z którym była w zmowie, zmyśliła udać rozwiązanie i podsunąć jako swoje — dziecko swej siostry, która spodziewała się zostać matką. Jednakże tymi dniami dziecko to przyszło na świat ale nieżywe i to miało skłonić królowę do wyznania przed królem całej prawdy.

Łatwo sobie wyobrazić, jakie oburzenie zapanowało w Serbii przeciwko królowej, której zresztą poddani nie lubią, mimo, że ona starała się pozyskać sympatye narodu. Pomiędzy królem a królową — jak opowiadają wtajemniczeni — przyszło do niezmiernie ostrego konfliktu, a każdej chwili oczekują w Belgradzie urzędowej wiadomości, że król rozpocznie kroki, w celu rozwiedzenia się ze swą żoną.

W sprawie tej otrzymaliśmy dziś z Belgradu telegram, który sprawę stanu organizmu królowej przedstawia nieco inaczej, aniżeli to powyżej opisaliśmy. Telegram ten, opatrzony zaraz na wstępie zastrzeżeniem co do prawdziwości podanych w nim szczegółów, brzmi jak następuje:

**Belgrad** 18 maja. Ze strony kompetentnej podają, jako wiadomość autentyczną, że fachowe badanie powołanych lekarzy zagranicznych stwierdziło, iż u królowej nie ma ani stanu „grossesse à terme", ani też „grossesse avancée", jak to stwierdził francuski lekarz Cualet w swej dyagnozie z dnia 8 września 1900, wskutek czego znalazł wówczas królowę w czwartym lub piątym tygodniu stanu odmiennego. Protokół przez lekarzy spisany zaznacza dalej, że dyagnoza Cualeta polegała na wszystkich symptomach, które mogły przemawiać za rzeczywistą ciążą u królowej i wystarczały, aby królowa i jej otoczenie o istnieniu stanu odmiennego byli przekonani. Lekarze przyznają dalej, że wówczas rozchodziło się o sam początek stanu odmiennego, który jednak później mógł zostać przerwany. W końcu orzekli lekarze, że obecny stan królowej nie jest ani dla jej zdrowia, ani dla całego organizmu szkodliwy, i rychłe wejście w stan odmienny wcale nie jest wykluczone. Co do powołania Cualeta dnia 1 września 1900 skonstatowano, że wystąpiły wówczas przeróżne objawy, z powodu których zasięgnięcie porady lekarza tembardziej zdawało się być wskazane, że królewska para zamierzała odbyć podróż wewnątz kraju, której następnie z powodu porady Cualeta zaniechano i królowej ścisły spokój zalecono.

## Mały fejleton.

### Czarna róża.

*(Bajka wiosenna).*

Wokoło głębokiego, samotnego jeziora wznosiła się ciemna, wysoka ściana gęstego boru sosnowego. Nad cichemi wodami jeziora stał mały, biedny domek rybaka.

Rybak żył tu prawie samotny. Żona, stara matka i dwudziestoletni syn stanowili całe jego towarzystwo. Zresztą innego nie żądał. Był szczęśliwy, pędząc dni na wodzie, wieczory zaś przed kominkiem, na którym gotowała się zupa rybna. Rzadko kiedy chodził do miasta, aby sprzedać tam swą zdobycz i załatwić niezbędne sprawunki.

Nie znał hałaśliwego i gwarnego życia miejskiego i miasto go nie nęciło. Tak samo wyrósł i jedyny jego syn Edgar. Pomimo wysokiego wzrostu i męskiej postawy, był jeszcze skromnem i niewinnem dzieckiem.

Nie lubił nawet chodzić do miasta, gdy trzeba było wyręczyć ojca. Najchętniej przebywał w domu, w lesie, na jeziorze.

Ciszę zakątka leśnego przerywało czasami szczekanie psów i dźwięk rogów; to król odbywał łowy. Wtedy Edgar był szczęśliwy! W ostatniem polowaniu i on brał udział i zasłużył na pochwałę króla.

Była wiosna. Młodzian z rozkoszą oddychał balsamiczną wonią lasów. Wieczorem, gdy pierwsze gwiazdki zamigotały na ciemnym błękicie nieba, stara babka wyszła przed chatę, wyglądając swego ulubieńca.

Wraca już. Przybił do brzegu, przywiązał łódź do palika i spieszy do babki.

— Jakoś smutnie wygląda chłopak, — mruczała babka.

Młodzian siadł obok babki zadumany.

— Co ci to chłopcze? Czegoś smutny?

— Smutny jestem, babko, bo nie mam szczęścia. Dziś zaledwie parę małych rybek złowiłem.

— Oj, dziecko, dziecko! Masz też czego się martwić! Raz ci się nie powiodło, drugi raz pójdzie lepiej. A zresztą wiosna teraz, może ci się uda znaleźć czarną różę... A wtedy — mówiła z uśmiechem — osiągniesz tyle szczęścia, że będziesz je z innymi dzielić.

Młodzian spojrzał zdziwiony.

— Powiedz mi, babko, co to za czarna róża?

— Słuchaj chłopcze!

Wiele, wiele lat temu żył na świecie śliczny królewicz Balder. Miał urodę wielką, a i serce złote. Za jego dzielność i urodę, za serce złote pokochała go piękna i dobra czarodziejka...

— Co to znaczy pokochała, babko?

— Ach ty dzieciaku! Nie przerywaj mi, zrozumiesz wtedy, gdy dojdę do końca. Hm... miłość, miłość to coś, co słodsze od miodu, a gorętsze od słońca... Więc ta czarodziejka mieszkała w cudnym ogrodzie, gdzie rosły same róże. Gdy tylko noc czarnym swym płaszczem okrywała ziemię, królewicz dążył przez ciemny las do ogrodu. U wejścia czekała nań czarodziejka. Ręka w rękę chodzili po wonnym ogrodzie, a o świcie królewicz powracał do domu...

— Cóż oni robili?

— Co robili? Ach ty głuptasku! No, królewicz spacerował z czarodziejką i byli oboje szczęśliwi, bo kochali się wzajemnie...

— Aha, rozumiem! To tak, jak kochacie mnie, ojciec, matka i ty, babko...

— Tak, synku, tak... tylko troszeczkę inaczej... — uśmiechnęła się babka. — Ale niedługo trwało ich szczęście. Dowiedział się o ich miłości zły czarownik, co mieszkał w tym samym ogrodzie. Upilnował królewicza, zabił go, a ciało rzucił w przepaść...

— Ach, to łotr! — zawołał gorąco młodzian. — Dałbym ja mu, gdybym tam był!...

— Bo widzisz, zły czarownik także kochał czarodziejkę, lecz ona go nie chciała. Myślał, że prędzej pokocha go, gdy pozbędzie się rywala. Lecz zbrodnia mu nie pomogła. Gdy królewicz zakończył życie, uczuła okropny ból w sercu. Domyśliła się zaraz, że jej miłego spotkała zła przygoda. Poszła więc w świat, prosto przed siebie, aby go odszukać i z nieszczęścia ratować. Szła tak dzień i noc, bez odpoczynku, roniąc łzy gorzkie. A gdzie jej łza upadła, tam wyrastała z ziemi cudowna czarna róża. Wreszcie biedna czarodziejka zmarła z tęsknoty po kochanku, lecz czarne róże żyją jeszcze, a szczęśliwy ten człowiek, co znajdzie choć jedną. Ale znaleźć je można tylko raz na rok, w jedną wiosenną noc, nie wiadomo tylko w którą!

— A gdzie, babko, szukać tych róż czarnych?

— Patrzcie go, jaki mądry! Gdyby każdy mógł to wiedzieć, niebyłoby na świecie nieszczęśliwych. Mogę ci tylko powiedzieć, że czarna róża rośnie podobno w ślicznym lesie... Komu sądzono ją znaleźć, ten napewno spotka w lesie starca z siwą brodą. Tego starca trzeba zapytać: „czy nie widziałeś czarnej róży?" wtedy on opowie dokładnie, gdzie ją widział, i jak się tam dostać. Ale, co się stało, chłopcze? — zapytała z niepokojem, gdy młodzian zerwał się szybko.

— Nic, babko... Już czas spać, dobranoc!

Księżyc słał blade promienie na wody jeziora i w okno młodziana. Leżał długo z otwartemi oczami, łowiąc uchem najmniejszy szelest.

Nagle zerwał się z łóżka, wyjął z kufra odzież odświętną i ubrał się pośpiesznie. Ładny to był chłopiec i ślicznie wyglądał w bramowanej futrem kurtce, w czapce z piórem wysokiem, z fuzyą na ramieniu.

Wyszedł cicho z domu, za chwilę był już w lesie.

Szedł prosto przed siebie, bez namysłu i wahania... Przecież babka mówiła, że komu sądzono znaleźć czarną różę, ten trafi do niej bez drogi.

Szedł tak godzinę, drugą, trzecią, aż uczuł znużenie. Położył się odpocząć i sen go zmorzył.

Śniło mu się, że idzie wciąż dalej przed siebie i nagle widzi cudną, czarną różę. Z radosnym okrzykiem rzuca się naprzód, chcąc ją zerwać, gdy nagle rzuca się nań zły czarownik i powala na ziemię uderzeniem maczugi. Młodzian krzyknął, drgnął i... obudził się...

Co to jest? Gdzie się znajduje? Dokoła niego las, jakiego nigdy jeszcze w życiu nie widział. Nie ma tu ponurych sosen i smętnych świerków... Ranne słoneczko rzuca wesołe blaski na jasną zieleń drzew i krzewów. W wysokiej trawie z gęstego mchu wyglądają barwne kwiatki leśne. Z zielonych gałęzi i z jasnego błękitu spływa uroczy śpiew ptasząt...

Jeżeli to nie sen — to i czarna róża już gdzieś blisko. W tem usłyszał za sobą szelest i obejrzał się. Zbliżał się stary, z siwą brodą wieśniak.

Młodzian zadrżał... Sprawdza się, co mówiła babka... Zwrócił się do starca i zapytał:

— Staruszku, czy widziałeś czarną różę?

— Widziałem, chłopcze, widziałem — odparł starzec, wskazując kijem na ścieżkę po za siebie. — Idź tam, prosto, prosto... Dalej będzie ścieżka na lewo, którą dojdziesz do szerokiej drogi. Tam, na skraju lasu, zobaczysz Czarną Różę.

— Daj Boże! — szepnął młodzian i pędem pobiegł w wskazaną stronę. Oto ścieżka, a tu już i szeroka droga...

Stanął na skraju lasu, gdy nagle usłyszał w pobliżu szlochanie. Spojrzał w tę stronę i zobaczył postać kobiecą, otuloną, jak płaszczem, gęstwiną długich, czarnych jak krucze pióra, włosów. Twarzy jej nie było widać, lecz małe i zgrabne rączki, drobne stopki wskazywały, że to młoda dziewczyna. Łkała żałośnie, nie zważając, co się dzieje dokoła.

— Co ci to dziewczę! Czego płaczesz? — zagadnął młodzian.

Dziewczyna podniosła głowę i na młodziana spojrzały wielkie, czarne oczy. Różowe wargi odchyliły się, błysnęły białe ząbki i przez łzy wymówiła:

— Niedawno umarł ojciec, a dziś... pochowano mi matkę... Zostałam sama jedna na świecie...

I załkała znowu.

Młodzian uczuł ból w sercu. Rzucił fuzyę na ziemię, siadł obok dziewczyny i począł ją pocieszać. Powoli dziewczyna uspokoiła się i uważniej słuchała słów młodziana. A on mówił jej, aby się nie martwiła, że on zaprowadzi ją do domku rodziców, gdzie żyć będzie wśród dobrych, poczciwych ludzi; tam między sosnami zielonemi drzemie przeźroczyste jezioro, w miękkim mchu pod drzewami wonne rosną fijołki, w domku jego ojca choć ubogo, lecz chędogo, z przed chatki słychać szmer strumyka.

Dźwięczny głos młodziana brzmiał mile, kojąco w uszach dziewczyny. Patrzała na niego z zaufaniem, nie broniąc się, gdy jedną ręką objął jej smukłą postać, a drugą głaskał leciutko po twarzyczce, jak płaczące dziecię. Coraz bliżej tulił do siebie, coraz mocniej przyciskał do serca biedną, samotną sierotkę, całował jej czoło, policzki i drżące, wiśniowe usteczka... Im więcej całował, tem więcej chciało mu się całować jeszcze i jeszcze...

— Tak! — szeptał rozmarzony — teraz wiem co słodsze od miodu, gorętsze od słonka... Więc to jest miłość!... Poznałem ją, szukając czarnej róży...

— Czarnej róży? — zapytała zdumiona dziewczyna, oblewając się rumieńcem — przecież to ja jestem. Imię moje — Róża, a ludzie nazywają mnie „Czarną Różą", gdyż mam oczy i włosy czarne, jak krucze pióra...

Radosny okrzyk wydarł się z piersi młodziana i drżał w wiosennem powietrzu.

Jeszcze silniej przycisnął do serca dziewczynę i obsypał pocałunkami swoje szczęście, swoją czarną różę...

# KRONIKA.

Lwów 18 maja.

**Zakwestyonowanie ustawy wódczanej.** Z Wiednia donoszą do *Gazety narodowej*, że rząd nie chce ustawy o podwyższeniu podatku od wódki przedłożyć do sankcyi monarszej w tej formie, w jakiej ją Izba posłów uchwaliła. — Przypadkowo bowiem dostała się do tej ustawy poprawka, na którą rząd żadną miarą zgodzić się nie chce. Poprawkę tę postawił poseł tyrolski Turnherr w chwili, gdy Izba świeciła do połowy pustkami, postanawia zaś ona, że wolne być mają od podatku zapasy wódki, palonej przez włościan z własnych płodów w domach na kociołkach. Nikt nie przywiązywał wielkiej wagi do tej poprawki, bo myślano, że idzie tu tylko o drobną ulgę dla włościan, sporządzających dla własnego użytku wódkę z owoców i dla tego poprawka ta została uchwalona. — Tymczasem rząd jest zdania, że stylizacya tej poprawki jest tego rodzaju, iż gdyby ustawa wraz z nią weszła w życie, wówczas uwolnione byłyby od podatku wszystkie zapasy, jakie znajdować się będą w gorzelniach rolniczych w chwili wejścia w życie ustawy. Dla tego też domagać się rząd będzie w Izbie panów, ażeby tę poprawkę odrzuciła, w obec czego cała ustawa będzie musiała wrócić jeszcze raz do Izby posłów i na nowo być przez nią uchwalona. — Gdyby skutkiem tej fatalnej pomyłki opóźnić się miało wejście w życie ustawy wódczanej a tem samem także sanacya finansów krajowych, to winę tego ponieśliby ci posłowie, którzy byli tak opieszali, iż nie siedzieli w Izbie podczas całej debaty i podczas głosowań. Było zaś między nimi, jak wiadomo, bardzo wielu posłów polskich i czeskich.

**Rada m. Lwowa** zajmowała się wczoraj najpierw sprawą dokończenia gmachu miejskiego muzeum przemysłowego. Sprawę tę poruszył profesor Dzieślewski, który wskazał na zupełny zastój w pracowniach fachowo wykształconych rzemieślników z powodu, że w bieżącym roku we Lwowie nie prowadzi się żadnych budowli. Aby więc ten zastój zmniejszyć, domagał się we wniosku nagłym, by Rada wybrała komisyę dla wdrożenia rokowań z dyrekcyą Kasy oszczędności i z rządem co do udzielenia funduszów na dokończenie gmachu muzeum przemysłowego, zwłaszcza, że gmach ten, jeśli dłużej będzie stał niewykończony, ulegnie zniszczeniu. W myśl wniosku prof. Dzieślewskiego Rada wybrała taką komisyę, poruczając jej, po ukończeniu rokowań przedłożyć w drodze regulaminowej stosowne wnioski Radzie. Do komisyi tej wybrani zostali: prezydent, obaj wiceprezydenci, oraz pp. Rawski, dr. Maryański, dr. Lisiewicz, Gołąb i wnioskodawca. — Następnie prof. Thullie interpelował prezydenta, dlaczego po dziś dzień nauczyciele lwowscy nie otrzymali podwyższenia płac, mimo, iż dobiega już rok od czasu, gdy Rada podwyższenie to uchwaliła i mimo, że prezydent jeszcze w marcu oświadczył, że formalności w tej sprawie potrwają jeszcze najdalej 3 do 4 tygodni. — Prezydent na interpelacyę tę odpowiedział, że trudności nastręcza obliczenie kilkuset należytości, wynikających z tego podwyższenia, że już są olbrzymie fascykuły aktów w tej sprawie — a jest nadzieja, że jeszcze w bieżącym miesiącu płace według nowej skali zostaną wyasygnowane. — Następnie uchwaliła Rada powierzyć dostawę papieru dla magistratu na okres trzyletni fabryce czerlańskiej, której oferta była o 2.000 K. na trzy lata tańsza od drugiej oferty, zgłoszonej przez fabrykę braci Fiałkowskich. Po załatwieniu kilku uchwał drugich, o godzinie 8 nastąpiło posiedzenie poufne, na którem posadę weterynarza w nowej rzeźni miejskiej nadała Rada p. Adamowi Krzyształowiczowi, weterynarzowi z Jasła.

**Gimnazyum w Zakopanem.** Staraniem OO. Jezuitów powstanie z początkiem września w Zakopanem prywatne niższe gimnazyum, jako filia gimnazyum chyrowskiego. Zakopane tedy będzie jedyną gminą wiejską, posiadającą gimnazyum.

**Konsulat amerykański we Lwowie.** Gazeta *handlowo geograficzna* donosi, że rząd Stanów zjednoczonych Ameryki północnej zamierza utworzyć we Lwowie konsulat.

**Konkurs** rozpisało prezydyum sądu wyższego we Lwowie na posadę naczelnika kancelaryi sądu krajowego w X randze; termin do 10 czerwca.

**Samobójstwo.** Wczoraj po południu w parku Kilińskiego zastrzelił się praktykant podatkowy z Grzymałowa, Karol Szamocki. Przywołany lekarz zdołał już stwierdzić tylko śmierć. Szamocki bawił we Lwowie na kursie podatkowym o należytościach. W ubraniu samobójcy znaleziono zegarek, gotówką 12 K. 38 h., jakoteż notatkę, w której była wyrażona ostatnia jego wola. Pozostawioną gotówkę przeznaczył na rzecz Towarzystwa bratniej pomocy urzędników i praktykantów w Żółkwi, oraz podał, że w hotelu gdzie mieszkał, ma walizkę z rzeczami. Jako powód samobójstwa podał odmówienie mu adjutum.

**Odznaczenie.** P. Tadeusz Paraskowicz, właściciel apteki i składu materyałów w Żywcu na Zabłociu, otrzymał na wystawie hygienicznej w Paryżu, za wystawione wyroby kosmetyczne i proszek spożywczy dla zwierząt — wielki medal złoty wraz z odznaką honorową na wstążce legii honorowej — zaś na wystawie przemysłowej w Nizzy medal złoty i rządową odznakę honorową.

**Powody emigracyi do Ameryki.** *Diło* donosi: Dnia 11 bm. wyemigrowało z Borszczowa dwanaście ruskich rodzin czyli około 70 osób do Kanady. Nikt z tych emigrantów nie opuszczał kraju rodzinnego z powodu niedostatku. Gdy ich pytano, dlaczego jadą do Ameryki na niepewną dolę, odpowiedzieli: „Nie ma prawdy; jedziemy więc w świat, szukać jej za morzem".

**Owacya.** Członkowie Kasyna miejskiego urządzili na cześć swego prezesa Dra Dylewskiego we czwartek 16 maja b. r. w dniu jego Imienin wspólne zebranie, w którem wzięło udział 130 osób. Zebranie to miało nader serdeczną cechę i pozostawiło najmilsze wspomnienie u uczestników, którzy przejęci szczerą wdzięcznością za trudy i starania swego kochanego prezesa koło rozwoju Kasyna starali się okazać mu, jak wielce go cenią dla jego przymiotów i niezwykłej szlachetności. Pan prezydent Dylewski, widocznie wzruszony, bardzo pięknie podziękował za owacyę, zapewnił, że o ile mu sił starczy, będzie pracował i dalej dla rozwoju Kasyna i że niewymowną mu radość sprawia tak życzliwe ocenienie jego działalności.

**Wypadek z kablem elektrycznym.** Dziś rano robotnicy z gazowni miejskiej, poszukując na rogu ulic Karola Ludwika i Sykstuskiej pękniętej rury gazowej, przewiercili świdrem kabel, doprowadzający do gmachu teatralnego elektryczne światło.

Wskutek tego zetknęły się ze sobą przewody elektryczne i kabel począł tlić pod ziemią na drodze od ulicy Karola Ludwika aż do centrali elektrycznej w suterenach gmachu teatralnego. Dym ostry, jaki wydobywa się na zewnątrz wskutek tlenia smoły i gumy, otaczającej kabel, znalazłszy ujście w centrali, począł się przedzierać przez okna i bramy teatru od strony sklepu Brandstättera.

Pootwierano wszystkie drzwi i okna, aby dym swobodnie się rozszedł, a dopiero gdy cały zatlony kawałek kabla się spali, będzie można przystąpić do naprawy.

Nadmieniamy, że wypadek ten bynajmniej nie grozi gmachowi teatralnemu niebezpieczeństwem.

**Straszny wypadek śmierci.** W sprawie tragicznego zgonu śp. Irmy Wojtowiczówny, o czem wczoraj wspomnieliśmy, dochodzą następujące szczegóły: Wojtowiczówna, córka dyrektora tabuli z Brzeżan, wracała w środę w nocy do Brzeżan z Kopyczyniec, gdzie bawiła u swych znajomych, państwa Bilińskich. Jechała w wagonie II klasy. W miejscu, gdzie zwłoki jej znaleziono, pociąg którym jechała mógł znajdować się około godziny 10-tej wieczorem. Następny pociąg przejeżdżał przez stacyę Proszowa dopiero w czwartek o godzinie 6 rano i wtedy dopiero maszynista pociągu, zdążającego z Tarnopola do Kopyczyniec, spostrzegł leżącą na torze młodą, przystojną, elegancko ubraną kobietę. Maszynista wstrzymał natychmiast pociąg, a personal kolejowy, jakoteż pasażerowie, rzucili się na ratunek. Nieszczęśliwa miała obie nogi odcięte, część trzewika z palcami leżała osobno na torze, czarna suknia przesiąknięta była krwią, bujne czarne włosy rozwiane i skrwawione na głowie duża rana. Pierś zlekka jeszcze falowała, więc poczęto nieszczęśliwą cucić, zlewać zimną wodą, zmywać krew z ran, ale nie sposób było ich opatrzeć doraźnie, gdyż w miejscu, gdzie nogi były odcięte, ciało było porozdzierane na strzępy. Wniesiono więc Wojtowiczównę do wagonu pakunkowego, ułożono na workach i okryto kożuchem. Na chwilę odzyskała była wtedy przytomność, słabym głosem zażądała wody, a gdy otrzymała, chciwie ją wypiła, poczem znów zapadła w omdlenie. Pociąg ruszył następnie do Mikuliniec, gdzie chorą ułożono na noszach, i powieziono dalej, do Trembowli. Tam, skoro ją na noszach wyniesiono z wagonu, biedna kobieta skonała.

Co do przyczyny tego tragicznego zgonu, zdaje się być pewnem, że śp. Wojtowiczówna spoglądała przez okno wagonu, a drzwi, które musiały być niezamknięte, nagle na oścież się otworzyły i pasażerka z wagonu wypadła. W wagonie tym śp. Wojtowiczówna jechała sama jedna. Znaleziono w nim jej zarzutkę, parasolkę, torebkę podróżną, książeczkę do nabożeństwa, a w niej fotografię z podpisem: Irma Wojtowicz w Brzeżanach.

**Zmarli.** W Stanisławowie Wincenty Misiołek, profesor gimnazyalny, lat 43.

**Stan powietrza.** T. o g. 6 rano + 10, w poł. +11 R. Bar. 765. Podnosi się. Deszcz.

**Niezręczny kompliment.**

*Gość.* Lękam się, czy nie przyszedłem zapóźno.

*Uprzejma gospodyni.* Oh! pan nigdy nie przychodzi zapóźno.

**Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś w sobotę „Romantyczni" kom. w 3 akt. Ed. Rostanda. Rozpocznie „Rycerskość wieśniacza" opera w 1 akcie Mascagniego z pp. Esten, Drzewieckim i Szymańskim w głównych partyach. — Jutro, w niedzielę po południu o godz. wpół do 4tej „Blagierzy" komedya w 4 akt. M. Bałuckiego. — W niedzielę wieczór o godz. wpół do 8mej „Wesoła dwójka" operetka w 3 aktach Ziehrera. — W poniedziałek „Zaraza" kom. w 5 aktach E. Augiera. — We wtorek „Carmen" opera w 4 aktach Bizeta. Iszy gościnny występ pani Monteleone primadonny opery „La Scala" w Medyolanie.

# Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wznowiono 5-aktową komedyę Emila Augiera pt. „Zaraza". Jest to sztuka napisana starą techniką: expozycya w niej jest długa i nudna, osoby prezentują nam w niej dość

rozwlekle swoje stosunki życiowe, akcya w pierwszych zwłaszcza aktach mało się [illegible] zakończeń efektownych, wewnętrzne sprę[illegible] działających odkrywa autor w monologach i [illegible] rzucanych licznych „na stronie". Ale za to sprawy poruszone w sztuce, są pojęte przez autora tak głęboko, że jeszcze dziś mutatis mutandis można je uważać za aktualne. Augiera wogóle cechuje to, że nie przystaje doń ta opinia, która się oddawna wyrobiła o dramaturgach francuskich, jako mistrzach lekkiej formy, który pielęgnują dowcip, finezyę w ugrupowaniu scen itd. kosztem pogłębienia treści. Przeciwnie, Augier najwięcej z pisarzy francuskich przypomina ciężkiego moralistę Ibsena, ma tendencye poważne, głęboką satyrę, a co najgłówniejsze to to, że idzie mu w sztukach nie tyle o rozwinięcie fabuły, co o pewnego rodzaju wychowanie moralne bohaterów.

I tak np. komedya „Zaraza" kulminuje w tej sytuacyi, że zaraza moralna, którą naokoło siebie rozsiewał przewrotny baron d'Estrigaud, ustaje w chwili, kiedy jak — mówi autor — ludzie uczciwi odważają się zdobyć się na energię cnoty. Baron d'Estrigaud trzyma wciąż wszystkie inne osoby w szachu tem, że wie o każdej z nich coś, co na pozór według konwenansów światowych jest dla nich kompromitującem. Pod ciężarem tej zmory żyją osoby sztuki przez [illegible] aktów, aż wreszcie decydują się zajrzeć w oczy niebezpieczeństwu i przychodzą do przekonania, że mimo pozorów zepsucia są w gruncie rzeczy ludźmi czystymi, podczas gdy to, co im imponowało jako szlachetne i cnotliwe, demaskuje się jako podłość. Ten rozwój moralny najlepiej manifestuje się na młodym Łucyanie, który mniema o sobie, że kształci się w szkole barona d'Estrigaud na człowieka patrzącego na świat trzeźwo i pozytywnie, szydzi sobie z romantycznych frazesów i czułostkowości, która cechuje Tenanciera, człowieka starej daty, wychowanego w całkiem innych warunkach, a natomiast sam pozuje na cynika i zepsutego, lecz potem okazuje się prawdziwym człowiekiem szlachetnym, uczciwym, a nawet czułym. Bardzo podobną metamorfozę psychologiczną przebywa także przyjaciel Łucyana, młody inżynier Lagarde, który przyjechał do stolicy „psuć się", ale także okazał się niezdolnym do tego. „Świat jest bardziej romantycznym niż nam się zdaje" powiada słusznie baron d'Estrigaud; tylko, że to, co on szyderśko nazywa romantycznością, nie jest niczem innem jak prostą uczciwością.

Wykonanie sztuki Augiera na naszej scenie niestety pozostawiało wczoraj bardzo wiele do życzenia. Z wyjątkiem pp. Siennickiej, Tarasiewicza i Chmielińskiego, którzy byli na swojem miejscu, i pny Nałęcz, która grała spokojniej i mówiła wyraźniej niż zwykle, artyści nie wywiązali się należycie ze swego zadania. Oto bowiem główny punkt ciężkości w sztuce Augiera leży w subtelnych dyalogach, w których moralna myśl sztuki bardzo często krystalizuje się w dowcipne, trafne aforystyczne zwroty, a osoby takie jak baron d'Estrigaud i margrabina Galeotti błyszczeć mają swą sztuką przekonywania, wykwintną kokieteryą, wzajemnem prześciganiem się wśród sieci skomplikowanych form światowych. Widz, którego oko nie widzi ciągłego ruchu na scenie, powinien za to słyszeć każde słowo, wymówione wyraźnie, z inteligencyą i zrozumieniem myśli autora. Tymczasem wczoraj artyści nasi tych wewnętrznych zalet sztuki wcale nie wydobyli, a owszem zatarli je grą banalną i nieobmyślaną głębiej. W pierwszym rzędzie odnosi się to do p. Hierowskiego, który w roli barona d'Estrigaud był całkiem nieodpowiednim. Pominąwszy już to, że p. Hierowski roli swej pamięciowo nie opanował i na scenie popełniał niekiedy rażące myłki w dyalogu. Co gorsza, to to, że p. Hierowski zdawał się nie pojmować, jak wykwintnym i rozumnym musi być taki bar. d'Estrigaud, aby mógł się utrzymać w najwyższych sferach Paryża jedynie dzięki swemu sprytowi, zręczności, ogładzie i szczęściu do kobiet. Każdy ruch takiego wyrafinowanego łotra powinien być pełen wdzięku, w rozmowie powinien olśniewać umiejętnością lepszego oryentowania się w sytuacyi, dowcipem gibkim i szybkim, jak ostrze szpady, którą także znakomicie włada. Natomiast p. Hierowski nie był wcale miłym; ruchy jego nerwowe, kanciaste, akcentowanie słów, pozbawione finezyi, w roli tej mocno raziły. P. Hierowski ma jakiś nieprzyjemny sposób rozgrywania zdań na kilka części i wyrzucania ich eksplozywnie, czemu towarzyszą raptowne ruchy ciała. Pani Stachowicz nie była wcale margrabiną Galeotti, ale matroną z pewnymi porywami erotycznymi. P. Stanisławski za mało był salonowcem.

Teatr był dość pełny.

## Część ekonomiczna.

Wiedeń, 15 maja.

(Z). Dziś był na giełdzie londyńskiej dzień rozpłaty zobowiązań, zawartych na medio. W obec tego, że sumę zobowiązań nierozwikłanych na targu londyńskim obliczają na przeszło 150 milionów funtów szterlingów, w czem mieszczą się tak niebezpieczne pozycye, jak amerykańskie akcye „Northern Pacific" obawiano się, że dzień dzisiejszy może i w Londynie wywołać liczne bankructwa firm giełdowych. Zdaje się jednak, że obawy te nie spełnią się; do tej pory przynajmniej donoszą jedynie o niewypłacalności trzech drugorzędnych stręczycieli giełdowych. Ajenci grupy amerykańskiej Morgana nie upierali się przy żądaniu bezwarunkowej dostawy akcyi „Northern Pacific", lecz oznaczyli dla nich kurs likwidacyjny 153% i zamiast dostarczenia papierów, zadowalali się wyrównaniem różnicy między tym kursem 153, a tym, jaki miały owe akcye w dniu nabycia. Interesowano się też tem, gdzie przebywa obecnie i co robi sprawca całego tego zamięszania giełdowego, obejmującego dwie półkule, tj. ów milioner amerykański Pierpont Morgan. Aż do wczoraj myślano, że siedzi on w Nowym Yorku i stamtąd komenderuje tą kampanią. Dziś jednak miała giełda londyńska autentyczne informacye, że p. Morgan znajduje się w Paryżu i wybiera się do kąpiel w Aix les Bains.

W Berlinie odczuwać się dają na razie wypadki amerykańskie dosyć znacznem podrożeniem gotówki w eskoncie prywatnym. Z drugiej jednak strony bardzo dobre wrażenie na giełdzie tamtejszej wywołała wiadomość, że Chiny godzą się już na wysokość odszkodowania, jakie zapłacić mają mocarstwom, a proszą tylko o rozłożenie im zapłaty na lat 30.

Nasza giełda wielce uradowana jest z tego, że program prac parlamentarnych na najbliższy tydzień został uchwalony. Spekulanci zaczynają więc śmielej podnosić głowę, a ruch ożywia się. Dziś ogłoszono bilans Towarzystwa kolei państwowej (Staatsbahngesellschaft) za rok ubiegły. Jest on bardzo dobry, wykazuje bowiem czysty zysk w sumie 19,526.463 koron, a więc o przeszło 2 miliony większy niż za rok poprzedni, a skutkiem tego dywidenda będzie o $3^1/_2$ franka większa i wyniesie 32 franków. Rezultat finansowy tej kolei byłby jeszcze świetniejszy, gdyby nie to, że leżący na linii tej kolei tunel koło Preszburga zawalił się i przez 49 dni był zamknięty, a towarzystwo kolei państwowej musiało wszystkie swe pociągi kierować na obce linie, i gdyby nie to, że skutkiem podrożenia węgla opalanie lokomotyw kosztowało o 600.000 koron więcej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 697·75, węgierskie 701·00, Anglobanki 280·50, Uniony 565·00, Bankvereiny 487·50, Länderbanki 420·00, Ludwiki 430·00, Czerniowieckie 542·00, Elbethale 509·50, Renta papierowa 98·60, srebrna 98·10, austryacka złota 117·85, austr. renta wal. kor. 97·50, węgierska złota 117·55, węgierska renta wal. kor. 92·95, dukat 11·32, 20-franków. 19·10—, 20-markówka 23·51, ruble 2·54—.

**Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków, 17 maja.

Cechą dzisiejszego targu była znowu stagnacya trwająca zresztą od dłuższego czasu, jednakowoż ceny zboża utrzymały się prawie niezmienione, gdyż sprzedający do dalszych ustępstw nie byli skłonni.

Płacono: pszenicę białą od 8·20 do 8·50 K., czerwoną 8·10 do 8·40 K., żółtą 8·10 do 8·40 K., żyto 7·00 do 7·60; jęczmień browarny 6·50 do 7·00 koron; na krupy 6·15 do 6·25 K.; owies 6·70 do 7·10 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

§ **Tryjest** 18 maja. Walne zgromadzenie austryackiego Lloyda zatwierdziło wniosek Rady zawiadowczej o rozdzielenie dywidendy w wysokości 42 K. za akcyę.

## TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

**Kolonia** 18 maja. Donosząc o powiększeniu sił wojennych pruskich na granicy rosyjskiej, pisze *Kölnische Zeitung* o stosunku liczebnym sił niemieckich do rosyjskich na granicy państwa, co następuje: „Kawalerya rosyjska może każdej chwili przekroczyć granicę, brygady strzelców gotowe są do marszu w jej ślady. 108 szwadronów, 19 batalionów i 96 armat ze strony rosyjskiej łatwo nam może przeszkodzić w mobilizacyi i operacyach wojennych. Łatwo zrozumieć, jak bardzo potrzebujemy zabezpieczenia się przed takiem możliwem wtargnięciem sił nieprzyjacielskich". Gazeta ta żąda dalej ulokowania na granicy całego korpusu wojska.

**Poznań** 18 maja. Tutejsze pisma niemieckie ogłaszają komunikat z Monachium, zapowiadający ograniczenia w przyjmowaniu studentów Polaków z Królestwa Polskiego na politecknikę monachijską. Jako przyczynę przepisów zmierzających ku ograniczeniu liczby tych słuchaczów, podają, że Polacy w zbyt wielkim zakresie korzystają z pomocy i wskazówek profesorów z uszczerbkiem studentów niemieckich. W istocie rzeczy zaś chodzi tylko o to, że od pewnego czasu w Królestwie i w Rosyi, otrzymają rozmaite posady Polacy, którzy kształcili się za granicą, nie zaś, jak jak dawniej, Niemcy. W ubiegłym półroczu uczęszczało na wykłady w politechnice monachijskiej przeszło 100 Polaków.

**Budapeszt** 18 maja. Sejm węgierski przyjął wczoraj paragraf 5-ty ustawy o tzw. „incompatibilitas" z poprawką hr. Stefana Tiszy, która dozwala posłom zajmować się przedsiębiorstwami przemysłowemi i rolniczemi. Prezydent ministrów zawiadomił, że dziś zaproponuje odroczenie Izby na czas trwania sesyi delegacyjnej i odpowie na interpelacyę p. Kossutha w sprawie nabycia przez Austro-Węgry pewnego obszaru w Chinach.

**Konstantynopol** 18 maja. Bakteryologiczne badanie wypadku choroby, który zdarzył się na pokładzie okrętu włoskiego w Smyrnie, nie wykazały żadnych znamion dżumy.

**Poznań** 18 maja. Niemiecką fabrykę maszyn i narzędzi rolniczych Paetzolda w Inowrocławiu, która zbankrutowała, zamierza nabyć Towarzystwo akcyjne „H. Cegielski" w Poznaniu.

**Paryż** 18 maja. W izbie posłów wniósł wczoraj bonapartysta Cuner d'Ornano interpelacyę, w której zarzucił ministrowi sprawiedliwości Mouisowi, że wyzyskał swe stanowisko na rzecz swej fabryki koniaku i zapytał, kto umieścił fałszywe ogłoszenie w urzędowej gazecie o nadaniu niemieckiej firmie Buchholz złotego medalu wystawy. Interpelant żąda wdrożenia śledztwa.

Minister sprawiedliwości Mouis odpowiedział, że ogłoszenie o nadaniu medalu firmie Buchholz polegało na omyłce sekretarza jury, którą później sprostowano. Minister zaznacza, że z firmą ową nie stoi w żadnych stosunkach i w ogóle jej nie zna. Prowadzenie zaś swego domu handlowego powierzył minister swoim wspólnikom, a sam interesami się nie zajmuje.

Po tej odpowiedzi cofnął interpelant swe żądanie wdrożenia śledztwa i sprawa została w ten sposób zakończoną.

**Bruksela** 18 maja. Podczas dyskusyi nad sprawami zagranicznemi w izbie reprezentantów zaprotestował Dohet przeciwko ograniczaniu świeckiej władzy Papieża. Socyalista Fuernamont, wśród szyderskich okrzyków, wezwał do odśpiewania marsylianki, a socyaliści rzeczywiście ją zaśpiewali. Na prawicy odezwały się okrzyki na cześć króla. Posiedzenie przerwano. Po ponownem rozpoczęciu posiedzenia przemawiał minister spraw zagranicznych za uchwaleniem kredytów dla poselstwa przy Kwirynale i Watykanie. Izba żądane kredyty w końcu uchwaliła.

**Budapeszt** 18 maja. Przywódcę demonstrantów przeciw profesorowi Picklerowi, słuchacza praw Koepedy wykluczono na zawsze z uniwersytetu peszteńskiego.

**Kraków** 18 maja. Wczoraj o godz. 7½ wieczorem odbyło się w sali Rady miejskiej walne zgromadzenie krakowskiego oddziału Uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza. Przybyło 57 osób, w przeważnej części panie. Przewodniczył prof. uniw. dr. Odo Bujwid. Skarbnik p. Bronisław Urbanowicz, inżynier kolei państwowych, zdawał sprawę z czynności wydziału. Oddział liczył 415 członków, w Krakowie odbyło się 157 wykładów, na prowincyi urządzono 48. Udział słuchaczy w Krakowie 37,581; na prowincyi 4.792. Dochody wynosiły 6.636 K. 42 h., takiż sam był rozchód. Najwyższą pozycyą w rozchodach są honorarya i dyety prelegentów w kwocie 1.820 K.

**Kraków** 18 maja. Dnia 21 b. m. o 11-tej rano odbędzie się otwarcie zakładu sadowniczego w Prądniku Czerwonym. Kierownikiem zakładu jest p. Jakimiorek z Warszawy. W zakładzie tym założono inspekta na 80 okien, wysadzono 12.000 drzewek. Właścicielem zakładu jest Towarzystwo rolnicze.

**Warszawa** 18 maja. *Kuryer Warszawski* podaje telegram z Wenecyi, że oczekiwany jest tam w najbliższym czasie przyjazd Buelowa, hr. Gołuchowskiego i włoskiego ministra spraw zagranicznych.

**Poznań** 18 maja. P. Kaczorowski sprzedał swój majątek „Biskupie" w Poznańskiem za 144.000 marek Niemce, pani Sauer.

**Wiedeń** 18 maja. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej złożył p. Palffy imieniem konserwatywnej wielkiej własności oświadczenie, że będzie głosowała za prowizoryum budżetowem, bo ze stanowiska konserwatywnego stronnictwo jego zawsze gotowe jest uchwalić państwu te środki, które potrzebne są dla prowadzenia spraw państwowych.

Referentem prowizoryum budżetowego w pełnej Izbie wybrano p. Kathreina.

**Wiedeń** 18 maja. Komisya dla dróg wodnych obradowała dziś w dalszym ciągu w obecności prezesa gabinetu Koerbera i ministra Calla, toczyła się rozprawa szczegółowa nad § 1ym przedłożenia kanałowego. Na początku podał p. Lueger do wiadomości rezultat rokowań subkomitetu z rządem w sprawie udziału krajów. Podług tego mają być w § 1ym projektowane kanały wykonane przez państwo pod warunkiem, że kraj, w którym dany kanał lub regulacya jest przeprowadzoną, przyczyni się jedną ósmą do oprocentowania obligacyj, potrzebnych na koszta wybudowania kanału, albo na koszta regulacyi rzek.

**Abbazya** 18 maja. Rumuńscy królestwo wyjechali dziś rano do Rjeki, skąd udadzą się z powrotem do Bukaresztu.

**Kapstad** 18 maja. Zaszło tu 5 nowych wypadków dżumy wśród Europejczyków, a 5 wśród innych mieszkańców.

## Wypadki w Chinach.

**Kolonia** 18 maja. Do *Koeln. Ztg.* donoszą z Pekinu pod datą wczorajszą, że w Paotingfu i w Czengtingfu wybuchły rozruchy. Terytoryum to stało dotychczas pod strażą wojsk francuskich, a po ich odjeździe oddano je Chińczykom. Obecnie wyruszył tam pierwszy batalion pierwszego wschodnio-azyatyckiego pułku piechoty pod dowództwem majora Grahama.

**Londyn** 18 maja. Do *Timesa* donoszą z Tokio ze źródła wiarogodnego, że rosyjski poseł Giers zwrócił się do Li-hung-czanga z propozycyą, aby Chiny udzieliły Rosyi rozmaitych koncesyj, a w zamian za to Rosya obejmie zapłacenie mocarstwom całej sumy wynagrodzenia, które mają zapłacić Chiny. Li-hung-czang nie zgodził się na tę propozycyę.

### HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 18 maja. Księżna J. Jabłonowska z Bursztyna. Hr. W. Żółtowski z Poznania. Hr. J. Weisenwolf z Ruskiej wsi. Hr. W. Baworowski z Ostrowa. Br. B. Popper z Wygody. J. Wojciechowski i dr. J. Falk z Stanisławowa. L. Blandowa i A. Russanowski z Podola ros. K. Kamuński z Krakowa. J. Leszczyńska z Borek. M. Giussel z Felsztyna. W. Habiger z Wiednia. Z. Lastowiecki z Krogulca. St. Burstin z Czerniowiec. R. Szawłowski z Baryna R. Kutta z Bozen. A. Popper z Kroman E. Seiferth z Berndorfu. Ks. J. Trzopiński z Kochawiny. Hr. St. Grabowski z Krosna.

### HOTEL IMPERIAL

Lwów — ul. Trzeciego maja.

*pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia*

Przyjechali dnia 18 maja. T. Sroczyński z Jasła. A. Bobrownicki z Drohomyśla. Dr. J. Apfelbaum z Tarnowa. M. Baier z Królestwa Polskiego. L. Górski z Zarzecza. P. Bielecki z Przyborówki. K. Czecz z Bierzanowa. Dyr. H. Maneles, dyr. M. Zimmerman i R. Szefzig z Wiednia. F. Bogdanowicz z Ostrowca. A. Schneider z Czerniowiec.

### HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 maja. S. Białoskórski z Staj. Z. Madeyski z Jabłonicy. Dr. J. Jabłoński z Liska. F. Jonas z Wiednia. S. Chomicki z Tarnopola. J. Kalmar z Igławy. F. Pieniążek z Lipnik. S. Walentin z Wiednia. T. Łaszcz z Gorlic. O. Schnell z Firlejówki. J. Michnik z Gródka. L. Kubicki z Lincu. W. Studziński z Krakowa.

### HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

*Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.*

Przyjechali dnia 18 maja. W. Bekers, J. Baumgarten i G. Ludwig z Wiednia. E. Czechowski z Czerniowiec. A. Popowicz z Radowiec. K. Bloch z Paryża J. Szeib z Hnizdyczowa. L. Teltsch, N. Fallbehmer i K. Radziejowski z Stanisławowa. M. Lekczyńska z Remenowa. K. Bloch z Paryża. L. Eydziatowicz z Rzeszowa. J. Haberman z Mikuliniec. R. Piasecki z Brodów. Z. Parnes z Podwołoczysk. A. Schiller z Tyśmienicy. A. Cielecki z Hadyńkowiec.

## NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.



**Wiedeń** 18 maja. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 24·75. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 40·60.

**Berlin** 18 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 44·40.

**Paryż** 18 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·65. Mąka („Fleur de Paris") 25·00.

**Frankfurt** 18 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 218·00. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 189·75. Laura 000·00.

L. 259. Stryj dnia 4 maja 1901.

# Ogłoszenie konkursu.

Na mocy uchwały Rady powiatowej stryjskiej z dnia 1 kwietnia b. r. i myśl swej uchwały z dnia 4 maja br. rozpisuje niniejszem Wydział powiatowy stryjski konkurs na posadę oficyała kancelaryjnego z płacą roczną 1800 koron i tymczasowym dodatkiem drożyźnianym w wysokości 10 pr. płacy rocznej, z prawem do emerytury i 3ch dodatków pięcioletnich w wysokości 10 pr. stałej płacy.

Ubiegający się o tę posadę winni się wykazać:

1. obywatelstwem austryackiem,
2. iż nie przekroczyli 40 lat życia,
3. świadectwem zdrowia,
4. „ moralności,
5. znajomością języków krajowych, w słowie i piśmie,
6. świadectwem z ukończonej 8ej klasy gimnazyalnej,
7. przynajmniej dwuletnią praktyką przy władzy administracyjnej autonomicznej lub rządowej lub też przy instytucyi finansowej, przyczem kandydat wykazać ma uzdolnienie do pracy konceptowej i znajomość ustaw administracyjnych. Do podania należy dołączyć życiorys (curriculum vitae).

Posada będzie nadaną prowizorycznie na 1 rok, poczem w miarę zadowalniającej służby i odpowiedniego uzdolnienia może nastąpić stabilizacya.

Pierwszeństwo będą mieli kandydaci, wykazujący się praktyką konceptową i rachunkową.

Podania należycie ostemplowane wnosić należy w terminie do 15 czerwca b. r. włącznie do Wydziału powiatowego w Stryju.

**Z Wydziału powiatowego.**



Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.